

Założenie teatru A. Rojewskiego 2008.



Fot. Wszo

AK
W-ru
Pomstanie
Oberlenga

H

CIELECKA Lidia

z d. Morońska

3877/USK₁

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 3877/LSK

Cielecka Lilla

z d. Moroniska

I/1. Relacja —

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 3

VI. Fotografie ✓ z ob. p. II.

II Materiały uzupełniające relację:

- Artykuł w Gazecie Wyborczej z 23.06.1999 - "Pożegnanie (1922-99) autorstwa synów Lilli Cieleckiej. Dwa identyczne wyciuki z G. W. przesłane przez Izę Kuczyńską.



Lilla Cielecka

POŻEGNANIE (1922-99)

Byliśmy zadziwieni spokojem, a nawet pogodą ducha, jakie towarzyszyły nam dwa miesiące temu podczas pogrzebu naszej Matki. Co złożyło się na ten stan? Przepiękny, wiosenny poranek 24 kwietnia 1999 r.? Uwolnienie od nieopisanego napięcia związanego z walką o Jej życie? Przeżyty już szok śmierci i ostatniego pożegnania? Obecność tak licznych Jej i naszych przyjaciół, a w ich oczach – żal po Jej stracie i nieme pytanie, jak damy sobie radę bez Niej?

Była kobietą nieprzeciętną: niezależną, o silnej woli i heroicznej postawie wobec życia. W wieku 18 lat, w okupacyjnej Warszawie, kierując się zamglonymi wspomnieniami z wczesnego dzieciństwa i wiedzą – przecuciem młodości, odnalazła swoją prawdziwą matkę i przeniosła się do niej, opuszczając dom ojca. Po kilkunastu latach nawiązała ponownie kontakt z macochą i przyrodnią siostrą, która pozostała Jej powierniczką i osobą najbliższą do końca życia.



Jak większość warszawiaków Jej formacji i pokolenia, wstąpiła do AK. W latach 1941-44 kolportowała prasę podziemną, organizując punkt rozdzielnicy w rodzinnym mieszkaniu przy ul. Złotej 59. W Powstaniu Warszawskim była łączniczką i przewodniczką kanałową. Stacjonowała w Składnicy Meldunkowej „S” w Al. Jerozolimskich 17 (róg ul. Kruczej). Pod dowództwem por. Elżbiety Gross-Ostrowskiej poszukiwała dróg łączności między Śródmieściem a odciętym Mokotowem. Wchodziła i wychodziła włazami u zbiegu Al. Ujazdowskich i ul. Wilczej oraz Wiktorskiej i al. Niepodległości, prowadząc ciemną, wilgotną i cuchnącą drogą nadziei łączników, żołnierzy i cywilów. Krzyżem Walecznych została odznaczona 23 września 1944 r. Po upadku Powstania, poprzez obozy przejściowe w Fallingbommel i Bergen-Belsen, trafiła do stalagu VIC w Oberlangen, gdzie była więziona od grudnia 1944 do kwietnia 1945 r. Po wyzwoleniu obozu przez dywizję gen. Maczka przedostała się do Anglii, gdzie wstąpiła do WAAF (Women Auxiliary Air Force). Po rocznej służbie w Londynie, w lipcu 1946 r., wróciła do kraju. W Polsce niepodległej została odznaczona Krzyżem AK oraz Warszawskim Krzyżem Powstańczym.

Epopei okupacyjnej, powstańczej i obozowej nigdy nie przekształciła w postawę martyrologiczną, nie budowała na niej wizerunku własnej osoby, ani nie domagała się z tego powodu specjalnego szacunku. Zdawać by się mogło, że doświadczenia wojenne były dla Niej tak naturalne, jak dla naszego pokolenia studia czy podróże zagraniczne.

Jej patriotyzm był pełen, intuicyjny i racjonalny zarazem. Wyrażał się w Wigiliach, baziach, obrusach, smakach potraw, dumie z Wawelu i Warszawy, ale i w doskonałej – jak na laika – znajomości historii Polski, w trzeźwym rozeznaniu historycznych i współczesnych kierunków i interesów politycznych. Umiłowanie języka prowadziło Ją do puryzmu, a „Ojczyzna-polszczyzna” była Jej ulubionym programem telewizyjnym. Kiedy budowaliśmy nowy dom, wiedzieliśmy – bez słów – że chodzi także o to, aby 11 listopada i 3 maja móc zatknąć na nim biało-czerwoną flagę. To było nasze małe prywatne przekreślenie porządku jałtańskiego.

Nigdy po wojnie nie chciała wyjechać za granicę. Kierowała Nią zapewne głęboka mądrość, że tak naprawdę niczego nie można nauczyć się, patrząc „z zewnątrz”, że swoje szczęście i nieszczęście każdy niesie w sobie pod każdą szerokość geograficzną, ale zapewne także lęk, że jakiś niespodziewany kataklizm mógłby oddzielić Ją od Polski.

Zainteresowana zawsze wnętrzem człowieka, a nie jego powierzchownością lub wizerunkiem społecznym, podjęła studia psychologiczne prowadzone w latach stalinowskich pod egidą studiów filozoficznych. Czerpała wiedzę od uczonych tej miary co Tatariewicz, Kotarbiński, Baley.

Tak jak młodość poświęciła Polsce, resztę życia poświęciła rodzinie. Po półtora-towej, dziesięciogodzinnej pracy z pacjentami, wieczorami i w niedziele prowadziła dom dla trzech mężczyzn, opiekowała się starzejącymi się matką i ciotką, zajmowała zwierzętami domowymi, szykowała święta i uroczystości rodzinne, wyjazdy wakacyjne. Od nas oczekiwała tylko, abyśmy postępowali przyzwoicie, uczyli się dobrze i... wynosili śmieci. Na szczęście to pierwsze nie było przedmiotem dyskusji nigdy, to drugie – rzadko, to ostatnie – jak we wszystkich domach – najczęściej.

Doczekawszy wnuków, rolę Matki uzupełniła o rolę Babci, ofiarując Monice i Marcinowi miłość i troskę o ich przyszłość.

Potrąfiła, zachowując właściwy dystans, utrzymywać poprawne stosunki z każdym, ale nie była zdolna do kompromisu dla uzyskania jakichkolwiek korzyści materialnych, społecznych czy emocjonalnych. Nigdy się nie skarżyła, nigdy nikomu – ani ludziom ani nacjom – nie złorzeczyła, pozbawiona była takich uczuć, jak poczucie krzywdy, zawiść, zazdrość czy choćby chęć imponowania. Uważała, że w granicach możliwości wyznaczonych przez los, każdy, a Ona sama przede wszystkim, jest odpowiedzialny za swoje życie i rozlicza się zeń przed samym sobą. Nie akceptowała żadnych autorytetów formalnych, lecz oceniała ludzi według ich walorów moralnych,

przystęba
p. J. Za
Kuczyński
1939

Jarz. dyb. z 25.06.99

tej – jak na taką – znajomości historii Polski, w uczynnym rozważaniu historycznych i współczesnych kierunków i interesów politycznych. Umiłowanie języka prowadziło Ją do puryzmu, a „Ojczyzna-polszczyzna” była Jej ulubionym programem telewizyjnym. Kiedy budowaliśmy nowy dom, wiedzieliśmy – bez słów – że chodzi także o to, aby 11 listopada i 3 maja móc zatknąć na nim biało-czerwoną flagę. To było nasze małe prywatne przekreślenie porządku jałtańskiego.

Nigdy po wojnie nie chciała wyjechać za granicę. Kierowała Nią zapewne głęboka mądrość, że tak naprawdę niczego nie można nauczyć się, patrząc „z zewnątrz”, że swoje szczęście i nieszczęście każdy niesie w sobie pod każdą szerokość geograficzną, ale zapewne także lęk, że jakiś niespodziewany kataklizm mógłby oddzielić Ją od Polski.

Zainteresowana zawsze wnętrzem człowieka, a nie jego powierzchownością lub wizerunkiem społecznym, podjęła studia psychologiczne prowadzone w latach stalinowskich pod egidą studiów filozoficznych. Czerpała wiedzę od uczonych tej miary co Tatarkiewicz, Kotarbiński, Baley.

Tak jak młodość poświęciła Polsce, resztę życia poświęciła rodzinie. Po półtoraetadowej, dziesięciogodzinnej pracy z pacjentami, wieczorami i w niedziele prowadziła dom dla trzech mężczyzn, opiekowała się starzejącymi się matką i ciotką, zajmowała zwierzętami domowymi, szykowała święta i uroczystości rodzinne, wyjazdy wakacyjne. Od nas oczekiwała tylko, abyśmy postępowali przyzwoicie, uczyli się dobrze i... wyносили śmieci. Na szczęście to pierwsze nie było przedmiotem dyskusji nigdy, to drugie – rzadko, to ostatnie – jak we wszystkich domach – najczęściej.

Doczekawszy wnuków, rolę Matki uzupełniła o rolę Babci, ofiarując Monice i Marcinowi miłość i troskę o ich przyszłość.

Potrąfiła, zachowując właściwy dystans, utrzymywać poprawne stosunki z każdym, ale nie była zdolna do kompromisu dla uzyskania jakichkolwiek korzyści materialnych, społecznych czy emocjonalnych. Nigdy się nie skarżyła, nigdy nikomu – ani ludziom ani nacjom – nie złorzeczyła, pozbawiona była takich uczuć, jak poczucie krzywdy, zawiść, zazdrość czy choćby chęć imponowania. Uważała, że w granicach możliwości wyznaczonych przez los, każdy, a Ona sama przede wszystkim, jest odpowiedzialny za swoje życie i rozlicza się zeń przed samym sobą. Nie akceptowała żadnych autorytetów formalnych, lecz oceniała ludzi według ich walorów moralnych, emocjonalnych i intelektualnych. Jej spojrzenie na takie zjawiska, jak walka o władzę, pozycję czy pieniądze było spojrzeniem na kurnik z lotu ptaka. Spośród wszystkich ludzi jakich знаmy, Ona najbliższa była kantowskiemu „...prawo moralne we mnie”. Pewnie dlatego już w przedwojennym gimnazjum ss. Urszulanek w Poznaniu nazwana została „małą poganką”. I dlatego stanowiła ostatnią instancję w rozwiązywaniu problemów rodzinnych, z sakramentalnym „niech Lilka powie...” przy rodzinnym stole. I zapewne dlatego mogła tolerować rzeczywistość PRL-u i inne wstydlive przypadłości życia publicznego.

Znosiła nie tylko długotrwałe obciążenia: niepełne dzieciństwo, lata wojny, lęki uzależnionych, nerwicowych i psychotycznych pacjentów, odpowiedzialność za dom, ale i nagle ciosy: śmierć w Powstaniu dopiero co odzyskanych rodzonej siostry i ciotecznego brata, przedwczesną śmierć naszego ojca. Za to wszystko zapłaciła wieloma chorobami, w tym hospitalizacjami i operacjami. W zamian otrzymała – tylko czy aż? – miłość i szacunek miary niezwyklej.

Zginęła w walce z chorobą, nie poddając się, do ostatnich niemal godzin życia porążona w ulubionej lekturze, zainteresowana rodziną, postępowami w nauce Moniki i Marcina, domem, tragedią Kosowa.

Cieszymy się, że w ostatnim dziesięcioleciu mogła obserwować, jak historia czyni zadość poświęceniu Jej i Jej pokolenia. Cieszymy się, że ostatnie lata przeżyła wolna od trosk materialnych, otoczona miłością i opieką najbliższych. Cieszymy się, że ostatnia choroba oszczędziła Jej nadmiernych cierpień. Żegnamy Ją ze spokojem, pewni, że świat ludzi takich jak Ona, chociaż może wcale nie łatwiejszy, byłby piękniejszy i bardziej wartościowy.

ANDRZEJ I MAREK CIELECCY

2016,99

Lilla Cielecka

POŻEGNANIE (1922-99)

B yliśmy zadziwieni spokojem, a nawet pogodą ducha, jakie towarzyszyły nam dwa miesiące temu podczas pogrzebu naszej Matki. Co złożyło się na ten stan? Przepiękny, wiosenny poranek 24 kwietnia 1999 r.? Uwolnienie od nieopisanego napięcia związanego z walką o Jej życie? Przeżyty już szok śmierci i ostatniego pożegnania? Obecność tak licznych Jej i naszych przyjaciół, a w ich oczach – żal po Jej stracie i nieme pytanie, jak damy sobie radę bez Niej?

Była kobietą nieprzeciętną: niezależną, o silnej woli i heroicznej postawie wobec życia. W wieku 18 lat, w okupacyjnej Warszawie, kierując się zamglonymi wspomnieniami z wczesnego dzieciństwa i wiedzą – przecuciem młodości, odnalazła swoją prawdziwą matkę i przeniosła się do niej, opuszczając dom ojca. Po kilkunastu latach nawiązała ponownie kontakt z macochą i przyrodnią siostrą, która pozostała Jej powierniczką i osobą najbliższą do końca życia.

Jak większość warszawiaków Jej formacji i pokolenia, wstąpiła do AK. W latach 1941-44 kolportowała prasę podziemną, organizując punkt rozdzielczy w rodzinnym mieszkaniu przy ul. Złotej 59. W Powstaniu Warszawskim była łączniczką i przewodniczką kanałową. Stacjonowała w Składnicy Meldunkowej „S” w Al. Jerozolimskich 17 (róg ul. Kruczej). Pod dowództwem por. Elżbiety Gross-Ostrowskiej poszukiwała dróg łączności między Śródmieściem a odciętym Mokotowem. Wchodziła i wychodziła włazami w zbiegu Al. Ujazdowskich i ul. Wilczej oraz Wiktorskiej i al. Niepodległości, prowadząc ciemną, wilgotną i cuchnącą drogą nadziei łączników, żołnierzy i cywilów. Krzyżem Walecznych została odznaczona 23 września 1944 r. Po upadku Powstania, poprzez obozy przejściowe w Fallingbosten i Bergen-Belsen, trafiła do stalagu VIC w Oberlangen, gdzie była więziona od grudnia 1944 do kwietnia 1945 r. Po wyzwoleniu obozu przez dywizję gen. Maczka przedostała się do Anglii, gdzie wstąpiła do WAAF (Women Auxiliary Air Force). Po rocznej służbie w Londynie, w lipcu 1946 r., wróciła do kraju. W Polsce niepodległej została odznaczona Krzyżem AK oraz Warszawskim Krzyżem Powstańcym.

Epopei okupacyjnej, powstańczej i obozowej nigdy nie przekształciła w postawę martyrologiczną, nie budowała na niej wizerunku własnej osoby, ani nie domagała się z tego powodu specjalnego szacunku. Zdawać by się mogło, że doświadczenia wojenne były dla Niej tak naturalne, jak dla naszego pokolenia studia czy podróże zagraniczne.

Jej patriotyzm był pełen, intuicyjny i racjonalny zarazem. Wyrażał się w Wigiliach, baziach, obrusach, smakach potraw, dumie z Wawelu i Warszawy, ale i w doskonałej – jak na laika – znajomości historii Polski, w trzeźwym rozeznaniu historycznych i współczesnych kierunków i interesów politycznych. Umiłowanie języka prowadziło Ją do puryzmu, a „Ojczyzna-polszczyzna” była Jej ulubionym programem telewizyjnym. Kiedy budowaliśmy nowy dom, wiedzieliśmy – bez słów – że chodzi także o to, aby 11 listopada i 3 maja móc zatknąć na nim biało-czerwoną flagę. To było na-



sze małe prywatne przekreślenie porządku jałtańskiego.

Nigdy po wojnie nie chciała wyjechać za granicę. Kierowała Nią zapewne głęboka mądrość, że tak naprawdę niczego nie można nauczyć się, patrząc „z zewnątrz”, że swoje szczęście i nieszczęście każdy niesie w sobie pod każdą szerokość geograficzną, ale zapewne także lęk, że jakiś niespodziewany kataklizm mógłby oddzielić Ją od Polski.

Zainteresowana zawsze wnętrzem człowieka, a nie jego powierzchownością lub wizerunkiem społecznym, podjęła studia psychologiczne prowadzone w latach stalinowskich pod egidą studiów filozoficznych. Czerpała wiedzę od uczonych tej miary co Tatarkiewicz, Kotarbiński, Baley.

Tak jak młodość poświęciła Polsce, resztę życia poświęciła rodzinie. Po półtorarobotowej, dziesięciogodzinnej pracy z pacjentami, wieczorami i w niedziele prowadziła dom dla trzech mężczyzn, opiekowała się starzejącymi się matką i ciotką, zajmowała zwierzętami domowymi, szykowała święta i uroczystości rodzinne, wyjazdy wakacyjne. Od nas oczekiwała tylko, abyśmy postępowali przyzwoicie, uczyli się dobrze i... wynosili śmieci. Na szczęście to pierwsze nie było przedmiotem dyskusji nigdy, to drugie – rzadko, to ostatnie – jak we wszystkich domach – najczęściej.

Doczekawszy wnuków, rolę Matki uzupełniła o rolę Babci, ofiarując Monice i Marcinowi miłość i troskę o ich przyszłość.

Potrafiła, zachowując właściwy dystans, utrzymywać poprawne stosunki z każdym, ale nie była zdolna do kompromisu dla uzyskania jakichkolwiek korzyści materialnych, społecznych czy emocjonalnych. Nigdy się nie skarżyła, nigdy nikomu – ani ludziom ani nacjom – nie złorzeczyła, pozbawiona była takich uczuć, jak poczucie krzywdy, zawiść, zazdrość czy choćby chęć imponowania. Uważała, że w granicach możliwości wyznaczonych przez los, każdy, a Ona sama przede wszystkim, jest odpowiedzialny za swoje życie i rozlicza się zeń przed samym sobą. Nie akceptowała żadnych autorytetów formalnych, lecz oceniała ludzi według ich walorów moralnych, emocjonalnych i intelektualnych. Jej spojrzenie na takie zjawiska, jak walka o władzę, pozycję czy pieniądze było spojrzeniem na kurnik z lotu ptaka. Spośród wszystkich ludzi jakich znamy, Ona najbliższa była kantowskiemu „...prawo moralne we mnie”. Pewnie dlatego już w przedwojennym gimnazjum ss. Urszulanek w Poznaniu nazwana została „małą poganką”. I dlatego stanowiła ostatnią instancję w rozwiązywaniu problemów rodzinnych, z sakramentalnym „niech Lilka powie...” przy rodzinnym stole. I zapewne dlatego mogła tolerować rzeczywistość PRL-u i inne wstydlive przypadłości życia publicznego.

Znosiła nie tylko długotrwałe obciążenia: niepełne dzieciństwo, lata wojny, lęki uzależnionych, nerwicowych i psychotycznych pacjentów, odpowiedzialność za dom, ale i nagłe ciosy: śmierć w Powstaniu dopiero co odzyskanych rodzonej siostry i ciotecznego brata, przedwczesną śmierć naszego ojca. Za to wszystko zapłaciła wieloma chorobami, w tym hospitalizacjami i operacjami. W zamian otrzymała – tylko czy aż? – miłość i szacunek miary niezwyklej.

Zginęła w walce z chorobą, nie poddając się, do ostatnich niemal godzin życia porażona w ulubionej lekturze, zainteresowana rodziną, postęпами w nauce Moniki i Marcina, domem, tragedią Kosowa.

Cieszymy się, że w ostatnim dziesięcioleciu mogła obserwować, jak historia czyni zadość poświęceniu Jej i Jej pokolenia. Cieszymy się, że ostatnie lata przeżyła wolna od trosk materialnych, otoczona miłością i opieką najbliższych. Cieszymy się, że ostatnia choroba oszczędziła Jej nadmiernych cierpień. Żegnamy Ją ze spokojem, pewni, że świat ludzi takich jak Ona, chociaż może wcale nie łatwiejszy, byłby piękniejszy i bardziej wartościowy.

ANDRZEJ I MAREK CIELECCY

Projekt Koleżance

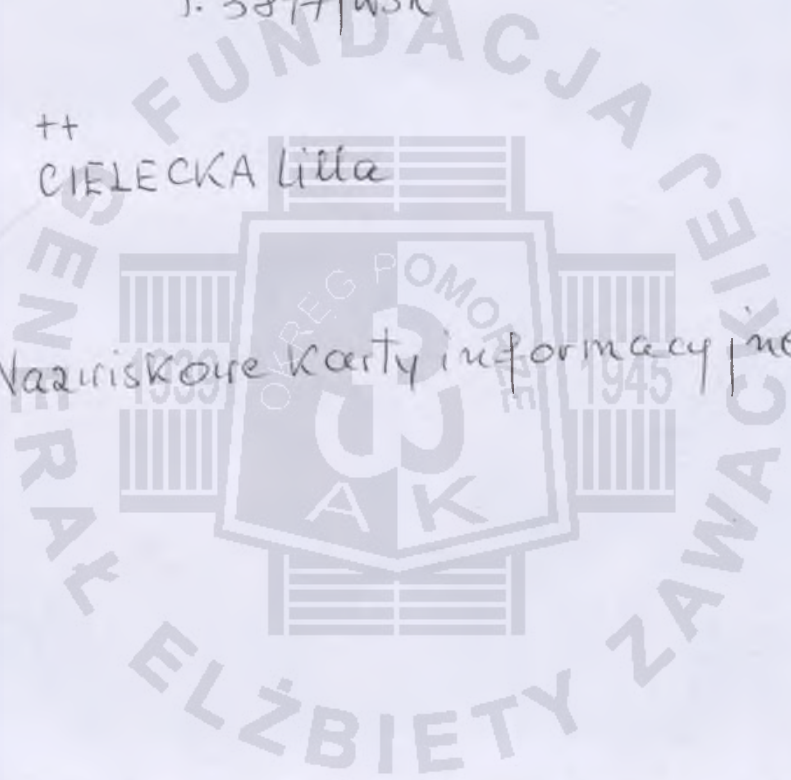
E K R O L O G I

J. 3877/WSK

AK
W-ua

++
CIELECKA Lilla

V. Nazwiskowe karty informacyjne 3



CIELECKA Lilla

Powst.
Warsz.

LILLA CIELECKA (zm. 21.IV., zyla 76 l.) łączniczka Powstania Warszawskiego,
psycholog, wieloletni pracownik służby zdrowia.

AK
U-WE

"Gazeta Wyborcza Stołeczna"
30 X - 1 XI 1989 r.

dkw. © 2002.

CIELECKA Lilla

1922-1999

Psycholog

w latach 1941-44 kolportaż prasy pod-
ziemnej, w mieszkaniu rodzinnym
ul. Stoka 59 punkt rozdający. W
Powstaniu warsz. Działalność i przewod-
nicza komisja. Stacjonowała w
Szkolnicy Melchiorowej "5" w ul. Jeru-
zolimskiej 17. Pod dowództwem
por. Elżbiety Gross - Ostrowskiej poruciła
drogę bezpieczeństwa i życia. Próbowała

zob. ciąg dalszy

AK
WWR

c.d.

3

AK
LW.

Cielecha Lille

a Mochowem.

Po Powstaniu: sbory przejściowe w Falling-
bush i Bergen - Belsen, stacja VI C w
Obrdingen (XII-1944 do IV. 1945). Z dywizji
Maacka dostata się do Anglii, wstąpiła do
WAAF (Women Auxiliary Air Force).

W V. 1946 wróciła do kraju.

Odznaczenia: Krzyż Walczący, Krzyż AK,
Warszawski Krzyż Powstańczy.

aktualnie-
kubak 199

Zeb. Greta Wyboran (1907),
23. 6. 99 Pozygnanie

CIELECKA Liwa

